

Andrzej SZOSTEK MIC

PROFESOR IRENA SŁAWIŃSKA – CZŁOWIEK UNIWERSYTETU

Uniwersytet to zorganizowana społeczność skupiająca wielu ludzi – i każdy z nich jest ważny: studenci, profesorowie i inni pracownicy naukowo-dydaktyczni, urzędnicy, pracownicy fizyczni. Wszyscy oni mogą pełnić pożyteczną rolę, nawet gdy skromnie wykonują swoje obowiązki, znani tylko najbliższym. Uniwersytet szczególnie jednak potrzebuje wybitnych osobistości, które promieniują na zewnątrz, które rozślawiają jego imię na całe społeczeństwo. Potrzebuje „gwiazd”, które jasno świecą na intelektualnym i moralnym firmamencie, które umacniają prestiż uniwersytetu i rozślawiają w szerokim świecie jego dobre imię. Osobistości takie, zazwyczaj nieliczne, napawają szlachetną dumą wszystkich, którzy uniwersytet współtworzą, utwierdzają ich w przekonaniu, że ta właśnie uczelnia godna jest, aby na niej się uczyć i pracować.

Świętej pamięci Irena Sławińska była takim bezcennym klejnotem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, którym chlubiły się całe pokolenia studentów i pracowników. Przynosiła KUL-owi zaszczyt swoimi znakomitymi dziełami naukowymi, była chętnie i często zapraszana na wykłady w wielu prestiżowych uczelniach w kraju i za granicą, stanowiła najwyższej marki znak firmowy naszej Alma Mater. A przy tym wielki szacunek, jakim profesor Sławińska powszechnie się cieszyła, źródło swoje miał nie tylko w jej wysokich walorach intelektualnych i naukowych, ale w nie mniejszej mierze w jej postawie moralnej. Nigdy nie ulegała politycznym lub ideologicznym naciskom, nie zamazywała swoich przekonań ani ich nie ukrywała, a przecież znaczna część jej życia i pracy przypadła na okres powojenny, gdy naciski te – zwłaszcza w czasach stalinowskich – były silne i groźnie rzutowały na perspektywę naukowej kariery. To właśnie z powodu swoich poglądów i swojej nieugiętości znalazła się w środowisku KUL-u, usunięta z powodu „ideologicznej nieprawomyślności” z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Paradoksalnie trudno nie żywić swoistego uczucia wdzięczności wobec ówczesnych władz PRL, dzięki represjom których mógł nasz uniwersytet przyjąć ją do swojego grona i przez długie lata cieszyć się jej twórczą obecnością.

Cieszyli się nią zaś nie tylko studenci i pracownicy filologii polskiej. Uniwersytet daje szansę kształcenia nie tylko na jednym wybranym kierunku studiów, ale pozwala spotkać się z profesorami innych specjalności i uczestniczyć w ich wykładach. Pamiętam, jak krótko po wstąpieniu na KUL, w 1964 roku stałem w zatłoczonej starej (wówczas jedynej) auli KUL, słuchając wykładu profesor Sławińskiej na temat specyfiki języka polskiego i pułapek jego składni. Jeśli fragmenty tego wykładu potrafię dziś jeszcze przywołać, to dlatego, że już wówczas, czterdzieści lat temu, jej sława była szeroka i autorytet ugruntowany na tyle, aby przyciągać do siebie tłumy studentów z różnych kierunków i wydziałów uniwersytetu. I pamiętam, że chociaż temat wykładu wydawać się mógł mało atrakcyjny, to jednak rozwijała go ona tak, że słuchało się w ciszy i skupieniu, pomimo tłoku i braku powietrza. Jej specjalnością był, jak wiadomo, przede wszystkim teatr, ale atmosferę dramatu profesor Sławińska potrafiła wywołać zawsze, także wtedy gdy za przedmiot swoich rozważań brała temat tak odległy od teatru, jak gramatyka języka polskiego.

Profesor Sławińską obchodził żywo cały uniwersytet, nie tylko literatura polska i sprawy polonistyki. Troszczyła się bardzo o to, aby młodszy pracownicy naukowcy rozwijali znajomość języków obcych – a było to w czasach, gdy niełatwo było KUL-owcom jeździć za granicę i tam tę znajomość doskonalić. To z jej inicjatywy, dzięki jej zaangażowaniu i rozległym kontaktom organizowane były kursy języka angielskiego, a także obozy językowe w Pewli Małej czy w Rogóźnie, w których osobiście brała udział i na które zapraszała zagranicznych lektorów; sam z tych kursów i obozów wiele skorzystałem. Miałem też okazję spotykać się z Panią Profesor na posiedzeniach Rady Naukowej Instytutu Jana Pawła II, w których regularnie i aktywnie uczestniczyła, pomimo wielu innych absorbujących ją zajęć. Wspominam tylko te dwa przykłady zaangażowania profesor Sławińskiej w życie uniwersytetu, które pozwoliły mi zetknąć się z nią bliżej, ale wiem, że ich listę można kontynuować. Już one jednak pokazują, jak bardzo Profesor żyła uniwersytetem, jak bardzo jego sprawy leżały jej na sercu.

Pragnęła mu służyć do końca swoich dni. Jeszcze jeden cykl spotkań trzeba w tym kontekście przywołać. Z okazji inauguracji roku akademickiego zapraszam zawsze emerytowanych profesorów KUL, którzy zajęć dydaktycznych już nie prowadzą, ale którym uniwersytet wiele zawdzięcza i którzy nadal myślą i sercem są z nami. Profesor Irena Sławińska zawsze w tych spotkaniach uczestniczyła, interesowała się KUL-em i dzieliła swoimi przemyśleniami. Najbardziej jednak wzruszające były jej kilkakrotnie ponawiane propozycje, aby mogła nadal, nieodpłatnie i bodaj nieregularnie, służyć studentom i młodym pracownikom nauki swoją wiedzą i doświadczeniem. Z różnych powodów trudno było z tej oferty skorzystać, ale poruszające było jej gorące pragnienie uczestniczenia w życiu uniwersytetu, dzielenia się bogactwem wiedzy i mądrości.

Pozostawiam uczniom i najbliższym współpracownikom charakterystykę dorobku naukowego i dydaktycznego zmarłej. Wszystkim nam jednak, nie tylko związanym z teatrem i literaturą, pozostaje w pamięci Irena Sławińska jako wielka postać Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, jako jego znamienity profesor, przynoszący uczelni chwałę, oddany jej całym sercem i służący jej do końca swoich dni. Dziękujemy Bogu za dar, jakim dla nas była i pozostaje pani profesor Irena Sławińska. Polecamy ją Ojcu Przedwiecznemu w serdecznej modlitwie, ufając, że Ten, który jest Miłością, wynagrodzi ją hojnie za wielką miłość, jaką okazywała przez całe swoje życie uniwersytetowi i jego ludziom.

Wieczny odpoczynek racz jej dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj jej świeci!